



Haika

POŚWIATOWSKA

WE WSPOMNIENIACH

I LISTACH

**ZEBRAŁA I OPRACOWAŁA
MARIOLA PRYZWAN**



STANISŁAWA MYGOWA

MATKA HALINY POŚWIATOWSKIEJ

Haśka zachorowała jako dziewięcioletnie dziecko.

Chodziła do szkoły tylko dwa lata, i to z ogromnymi przerwami, a przez pozostały czas uczyła się w łóżku. Równie dobrze mogłaby zostać analfabatką.

Uczyłam się razem z nią. Pomogła miłość matki. Nie byłam wykształcona, uczyliśmy się więc obydwie. Uczyła się całe dni i noce, dlatego gdy po operacji poczuła, że może normalnie oddychać, natychmiast pomyślała o szkole. Chciała kontynuować naukę – studia, które były dla niej wciąż nieosiągalne. To było niesamowite, jak Haśka chciała iść na studia. Maturę zdała na kursach wieczorowych jako eksternistka. A potem szpitale: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu. Niezliczone szpitale. Półtora roku tak ciężkiej choroby, że trzeba było Haśkę wynosić do ogródka na hamak lub leżak, bo nie mogła chodzić.



Z matką i Elżunią, Częstochowa 1943

Jakże mogłaby żyć, gdyby nie ciągła ciekawość, gdyby nie głód wiedzy?

Profesor Aleksandrowicz twierdził, że praca jest jedynym ratunkiem dla ludzi, przynajmniej tych, którzy są w pewien sposób upośledzeni.

Haśka poznała profesora Aleksandrowicza w czasie, kiedy po śmierci męża zupełnie się załamała [Poświatowska została pacjentką profesora Aleksandrowicza jeszcze przed wyjściem za mąż – przyp. aut. Wszystkie przypisy nieopisane inaczej pochodzą od Autorki]. Była przekonana, że nie ma dla niej innego końca niż rychła śmierć. Nie broniła się przed nią. To chyba było najniebezpieczniejsze; to wówczas po raz pierwszy depresja zwyciężyła jej niesamowite siły witalne.

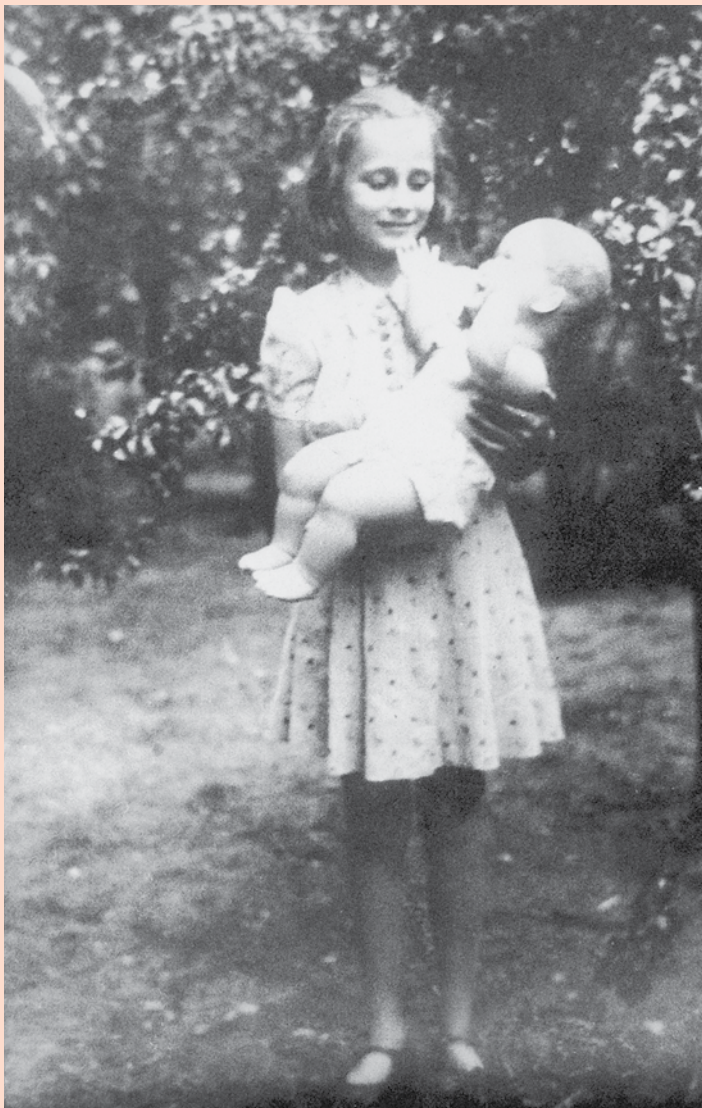
Nasi lekarze najczęściej interesują się chorymi o tyle, o ile ich samych interesuje jakiś ciekawy przypadek. Przeważnie jednak przechodzą mimo... Profesor Aleksandrowicz był wyjątkiem. Haśka widziała poświęcenie profesora jako naukowca i jako człowieka. Jego wielką potrzebę niesienia jej pomocy. Miał przed sobą dziewczynę młodą, zdolną, pracowitą. Postanowił jej pomóc i w tej pomocy szedł tak daleko, jak żaden inny lekarz.

Dawano jej najwyżej pół roku życia. Oczywiście nie wiedziała o tym. I pracowała – jak zwykle pełna humoru, temperamentu. Może dlatego profesora ogarniała coraz większa panika. Załatwił Haśce wyjazd na operację; potem postanowił ten wyjazd przyspieszyć i zrobił wszystko, by jak najszybciej wysłać ją za granicę.

Zainteresował Polonię amerykańską losem Haliny. To było bardzo trudne. Wszystko szło tak opornie. Pomimo znajomości, pomimo listów, które płynęły w tę i z powrotem przez ocean, nikt nie zamierzał wydać tak ogromnej sumy, nawet kiedy chodziło o młodą poetkę. Trzeba było szukać



Stanisława i Feliks Mygowie z córkami: Halinką (z lewej) i Elżunią, 1945



Kilkuletnia Halinka z lalką

innych dróg, wobec czego profesor Aleksandrowicz nawiązał kontakt z profesorem Boltonem z filadelfijskiej kliniki. Amerykanie zgodzili się wykonać tę operację bezpłatnie, jako zabieg reklamowy. Polonia miała tylko opłacić bilet w obie strony. Przysłali bilet, zaproszenie i 9 sierpnia 1958 roku Halina wyjechała do kliniki profesora Boltona do Filadelfii.

Operacja się udała. Oczywiście Haśka nie była zupełnie zdrowa nawet po operacji. Zwyródnienie zastawki poczyniło w całym organizmie potworne spustoszenia, których nie udało się cofnąć. Przedłużono jej jednak życie. Darowano dziewięć lat.

Mając chore serce, nie mogła długo mówić do studentów. Szybko się męczyła i często brakowało jej głosu. Musiała siedzieć, a to podobno przeszkadza; lepiej, gdy prowadzący ćwiczenia stoi na katedrze lub chodzi. Mimo to nie oddałaby tej pracy za żadną inną.

W końcu nadszedł moment, kiedy nie można było dłużej czekać, i profesor stwierdził bezwzględnie: „Musisz przyjść do szpitala, pozostać w klinice tak długo, aż się trochę nie podreperujesz”.

Przyszła. Profesor zainteresował warszawskich kardiologów stanem jej serca. Przebadali ją, stwierdzili, że organizm jest jeszcze na tyle mocny, że wytrzyma drugą operację. Poinformowali o tym Haśkę. Chciała być zdrowa. Wierzyła, że to, co udało się po raz pierwszy, uda się jeszcze raz. Medycyna przecież poszła naprzód.

Prosiłam Haśkę (profesor Aleksandrowicz też o tym wspominał), żeby ponownie pojechała do Stanów Zjednoczonych. Nie chciała o tym myśleć. Powiedziała, że nie pojedzie po raz drugi do Ameryki. Operacja – tak, ale tu, w kraju. Tymczasem profesor



W dniu Pierwszej Komunii Świętej,
Częstochowa, 24 czerwca 1941

Narodziłam się 9. VII. 1935 roku w
 Częstochowie. ~~W~~ rodzicie do której
 podstawowej z wyjątkiem nieprerwanie
 w roku 1941, a kiedy wtedy
 zostały rozdzieleni w 1942, kiedy-
 nowałam naukę w domu.
 W roku 1945 w szpitalu zachowa-
 tanie na zapalenie stawów i usierdca,
~~to~~ lepiej to choroba - poroste-
 sta podobie ~~z~~ - zostało w
 wady serca. ~~W~~ ~~moje~~
~~moje~~ i cypku nastąpiła lat
~~Skutkiem~~ ~~moje~~ kontynuacja
 mojej nauki przenieśli się po prostu
 porównać moje zdrowie było
 więcej stable i porostu porost-
 nastąpiła się wole w czasie
 urodzić zapalenie stawów
 i usierdca.

Fragment życiorysu napisanego przez Halinę

Z siostrą Elżunią, 1945. Elżunia zmarła w grudniu tego roku



zaczął się bać. Odwlekał, tłumaczył, prosił: „Może zrezygnujesz, jesteś już w tej chwili mocna”.

Cztery miesiące pobytu w klinice podreperowały jej siły. Naprawdę mogła wyjść ze szpitala i żyć jeszcze kilka lat... Ale nie chciała. Nie chciała życia w fotelu, życia beczynnego. Chciała żyć, ale chciała także pracować. Przede wszystkim pracować i poruszać się jak ludzie zdrowi. Nie chciała być kaleką. Wstydziała się choroby.

Nic nie trafiało jej do przekonania – ani moje prośby, ani prośby profesora Aleksandrowicza. Była dla nas obojga za silną osobowością. Słuchaliśmy jej i robiliśmy najczęściej to, czego chciała. Zdecydowała się na operację. Umarła dziewięć dni później. Serce nie chciało się po raz drugi skleić. Niestety.

Województwo Katowickie
Powiat Częstochowa

METRYKA URODZENIA i CHRZTU

Wydana na zasadzie ksiąg metrykalnych Parafii Rz.-Kat. Parafia Św. Barbary
za rok 1935 Nr aktu 442 w Częstochowie.

Niniejszym zaświadczam, że Helena Myga
syn Feliksa i Stanisławy
z Liebia urodził(a) się w Częstochowie
dnia 9 lipca 1935 r. tysiąc okiewiciset
trzydziestego piątego roku
ochrzczony(a) dnia 24 sierpnia 1935 r.

UWAGA: dnia 21 VIII 1934 r. paraf. Jakuba i Józefa Adolfa Poimiatenskie
Częstochowa, dnia 24 kwietnia 1935 r. — go —

Proboszcz: [signature]

FRAGMENTY LISTÓW HALINY POŚWIATOWSKIEJ DO MATKI*

7-my dzień po operacji
[chodzi o operację w USA 12 listopada 1958 roku]

To zamiast prawdziwego listu – bo co się wybiorę, to przystanę po dwóch zdaniach – mokra jak mysz. Jutro będzie tydzień – trudno, o jak trudno. Głupio ludzi zaopatrywać w ciała, które ulegają zgnieceni – upadkom – krojeniu. I bolą... Pocięta jestem tak, że sobie lepiej wyobrazić nie można – ale to nawet zabawne, zawzięcie wypyskuję się o zastrzyki morfiny. Oni mnie mają za zdrową i każą samej jeść i myć się, i nabijają się ze mnie, że krzywo trzymam ścierkę z wodą. No a ja nie mam kawałeczka siebie, bo wszystko rozparcelowane pod klucz, cięcie i ból. O jak boli – moje złotko – jak boli.

Nie wpadaj w histerię, bo zanim list zajdzie, to już to będzie bardzo mało aktualne. No i zresztą gdyby mi nie było lepiej, to bym jeszcze nie pisała. Ale Leszek [Dereń; lekarz, który wraz z dr. Nicholsem operował Halinę] mi kazał. A ja go lubię słuchać. Byłam cholernie dzielna przed tym – nic się nie bałam – zaczęłam się bać panicznie po operacji. W czwartek było bardzo źle, w piątek też, dopiero w sobotę się uładziło. Jurka Bigosińskiego przy najbliższej okazji spiorę po pysku, niefrasobliwa świnia – on sobie do Ciebie wysłał telegram, kiedy jeszcze nic nie było wiadome. Telegram miał wysłać Leszek, i to na adres cioci Heli [Anna Roman – siostra Stanisławy Mygowej], gdy już będzie wszystko dobrze. Na szczęście wyżyłam Ci. To było trudne, i jeszcze – boli – wiesz. Kobieta operowana w moim pokoju zmarła na trzeci dzień. To było najgorsze. W ogóle nie mówiłam Ci, ale tu po tych operacjach mrą jak muchy. Dlaczego ja nie? Podejrzewam w tym ciemne machinacje losu. Oni mówią, że zdrowiej bardzo ładnie.

* Wszystkie listy publikowane są z oryginalną interpunkcją poetki – przyp. red.

[listopad 1958]

Jakoś mi dziwnie źlej się oddycha, tętno mam nieregularne – ale nic we mnie nie skacze – piersi spokojniutkie, nie uwierzyła-byś. Leszek wczoraj przylazł i opowiedział mi trochę o tej operacji. Wesole rzeczy. Podobno miałam zupełnie zniesioną zastawkę, rozszerzenie jakiegoś tam czwartego stopnia i że oni jeszcze tego nie operują. Przemyciłam się na operację dzięki temu, że badanie było niedokładne. A dopiero gdy mnie ładnie rozkroili – przyszedł Nichols (najlepszy chirurg, który mnie operował). Zgodził się (bo go Leszek prosił, żeby zdecydować czy operacja się odbędzie) – włożył mi palec do serca i stwierdził, że jest bardzo źle i że strasznie niebezpiecznie jest w tych warunkach operować, i kazał zobaczyć Leszkowi – więc Leszek też włożył paluch do serca i zgodził się, żeby robić. Nichols poszedł sobie palić papierosa, a oni mnie rozcinali dalej, i zakładali ten aparat do przetaczania krwi. Ten aparat przetaczał mi krew, zabierał sprzed serca i wtlaczał w pachwinę, gdzie mam takie szerokie cięcie, bo tu była arteria.

Obudziłam się, gdy mnie przenoszono do łóżka. Leszek coś do mnie gadał, ale nie wiem co, pomyślałam, że to już chyba po – a potem miałam potworne dreszcze. Takie dreszcze. Dostałam jakiejś zawrotnej gorączki, telepało mną dosłownie. A oni położyli mnie na lód i obłożyli workami z lodem – i przykryli jednym prześcieradłem. A ponieważ mi noga wystawała spod tegoż, więc krzyczałam, aby mi ją przykryli bo mi jest zimno. Na drugą noc znowu ta potworna gorączka, i znowu położyli mnie na lodzie i pootwierano wszystkie okna i kazali mi pić dużo wody z lodem ale ja się trzęsłam potwornie. I nie przeziębiam się, nie dostałam zapalenia płuc, chociaż przyrzekałam tym czarnym że to zrobię. Zbadali mnie i coś im się nie podoba, bo mi się migotanie przedsionka utrzymuje, ale to nic nie jest. Leszek mówi, że z tą zastawką żyłabym najwyżej rok, lub półtora, a potem udusiłabym się. Genialny Nichols przyszył ją czterema ściegami na amen nylonem, już teraz tylko serce musi przywyknąć do pracy i będzie dobrze.

ZBIGNIEW MYGA

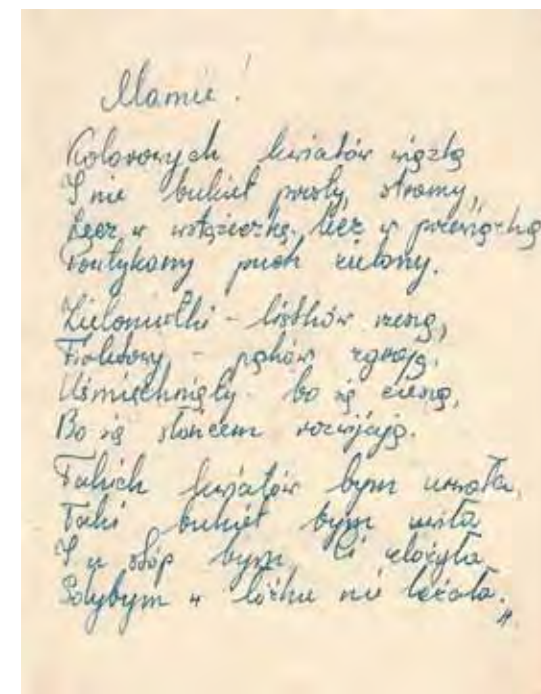
BRAT HALINY POŚWIATOWSKIEJ

Po prostu była. Dla brata istnienie siostry jest rzeczą zupełnie naturalną. Oboje byliśmy podobni do ojca. Siostra Małgorzata wdała się w mamę.

W domu było wesoło, nie mówiło się o chorobie, ale dom był jej podporządkowany. Kiedy Haśka źle się czuła, robiło się zamieszanie. Pogotowie, szpital, matka wyjeżdżała. Trzeba było jakoś to gospodarstwo domowe prowadzić. Ojciec szedł do pracy, a dzieci robiły obiad.

Najdokładniej pamiętam ostatnie lata życia Haliny. Matkowała mi. Usiłowała czegoś nauczyć. Kiedy wróciła ze Stanów, mieszkała w Krakowie; my – w Częstochowie. Wszystkie święta spędzała w domu. Bywała tu często. Tutaj miała swoją przystań. Nabierała sił do dalszego życia, pracy. Pamiętam przyjazdy siostry do domu w piątki czy soboty, bo wtedy miała pociąg z Krakowa. Rano w domu panowała cisza jak makiem zasiał. Haśka spała do dziesiątej, jedenastej. Jako dzieciak cierpieiałem bardzo, nie mogąc obejrzeć w telewizji moich ulubionych kreskówek z Myszką Mickey (telewizor stał w pokoju, w którym spała Haśka, nie wchodziłem tam, żeby jej nie obudzić).

Jej warsztatem pracy było rozgrzebane łóżko. Pisała, siedząc obłożona poduszkami. Długopis w ręce, jakaś książka, słownik (woziła ze sobą całą bibliotekę). Tu pisała swoją pracę doktorską. Pisała też wiersze. Ten proces twórczy wyglądał niepozornie. W pewnym momencie smarowała coś na kartce i mówiła: „Mamci, napisałam wierszyk”. Mama siadała do maszyny. Wystukiwała wiersz, rano wysyłała i za tydzień był już w „Życiu Literackim”.





Halina – uczennica Liceum im. Juliusza Słowackiego w Częstochowie, 1951



Zbyszek z matką, Częstochowa 1958

Haśka nigdy nie rozmawiała o swojej poezji. Dotarło do mnie, że jest sławna, gdy ukazał się artykuł o niej w jakiejś gazecie. Kiedy powiedziałem w szkole, że jest moją siostrą, koledzy z technikum hutniczego nie chcieli mi uwierzyć. „Głupstwa gadasz”, komentowali. Uwierzyli dopiero, gdy Haśka dała mi swoje zdjęcie zamieszczone na obwolucie *Opowieści dla przyjaciela* i napisała na nim dedykację.

Nie miała do czynienia z cenzurą, ale w dziesiątą rocznicę jej śmierci, gdy przygotowywano w częstochowskim muzeum wystawę, mówiono: „Ten wiersz nie, bo pisany w Stanach Zjednoczonych; ten nie, bo za smutny”.

Takie historie. Na szczęście ona już tego nie widziała...

Przyznam, że nie lubię białego wiersza. Wychowałem się na Mickiewiczu, Słowackim, Tuwimie i Baczyńskim. Raczej interesuje mnie gra słów, cudowne operowanie językiem. Wiersz kojarzy mi się z rymem. Ale Halina też czasem używała rymu. Trzymam jeszcze fotokopię *Bajki o sówce, która w dzień spać lubiła*, pisanej właśnie do rymu dla dzieci. Nigdy nie była drukowana [została wydana w 1997 r.; patrz: Halina Poświatowska, *Dzieła*, t. 2: *Poezja 2*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 257–267]. Jest jeszcze dużo utworów niepublikowanych, bo Haśka zapisywała całe zeszyty. Kiedyś trudziła się dramatami, ale to nie są rzeczy, które chcielibyśmy publikować.

Haśka miała bliższe kontakty z siostrą Małgosią. Mnie usiłowała matkować. Starła się zadbać o moją edukację, światopogląd – była przecież filozofem. I prowadziła ze mną dyskusje na tematy filozoficzne. Tłumaczyła, co to jest pojęcie czasu, przestrzeni, czasoprzestrzeni, jednoczesności wydarzeń.

Nie pomagała mi w odrabianiu lekcji. U nas w domu nie było czegoś takiego jak pomoc w odrabianiu lekcji. Natomiast uczyła mnie angielskiego. Efekt był taki, że nauczyła po amerykańsku.

Pamiętam wakacje w Spychowie na Mazurach. Miałem kłopoty z ortografią. Codziennie musiałem pisać dyktando. Szlag mnie trafiał ogromny, bo to jednak jakiś obowiązek – żadne wakacje. Okropność. A Halina była bardzo konkretna i tak pioruńsko obowiązkowa, że jeśli jej się coś powiedziało, po prostu to wykonała.

Nigdy nie byłem zaniewany, ale mając dwie starsze siostry, można mieć nieraz dosyć. Starsze siostry potrafią zatruć młodemu człowiekowi życie choćby dyktandami. Byłem pewien, że to jakaś zemsta losu. Do dziś pamiętam tekst jednego z dyktand: „Hrabia Hilary ubił chomika halabardą, po czym wsiadł do wehikułu i wykrochmalił się hipopotamem”.

W zachowaniu Haliny przed wyjazdem do Ameryki i po powrocie nie było żadnej różnicy. A właściwie była – przedtem jedynie leżała w łóżku, a potem nie tylko chodziła, lecz zaczynała nawet biegać. W Spychowie byłem używany jako pomoc przy wchodzeniu pod górę. Zapierałem się wtedy obiema nogami i pchałem Halinę w plecy, żeby jej się lekko szło.

To nieprawda, że Halina w ostatnim okresie życia była bardzo chora. Na pewno samopoczucie miała gorsze (w porównaniu z latami zaraz po operacji), ale przecież mogła z tym jeszcze



żyć. Oczywiście prowadząc odpowiedni tryb życia. A ona nie chciała siedzieć w fotelu otoczona poduszkami, nie potrafiła też spokojnie leżeć. Pewnie, że siedziała w łóżku, bo chyba to lubiła. Zresztą kto nie lubi? W każdym razie jestem przekonany (i rodzina chyba także – nie wiem, czy w tym momencie nie burzę jakiegoś mitu), że mogła żyć długo. Halina mogła jeszcze żyć! Nie wiem, dlaczego zgodziła się na tę drugą operację. Chyba jej po prostu chciała. Przypuszczam, że pamiętała cud, który się zdarzył w Ameryce, i chciała doświadczyć tego ponownie. Wiadomo, medycyna poszła naprzód. Myślała, że jest szansa. Cóż, cuda zdarzają się rzadko, niestety!

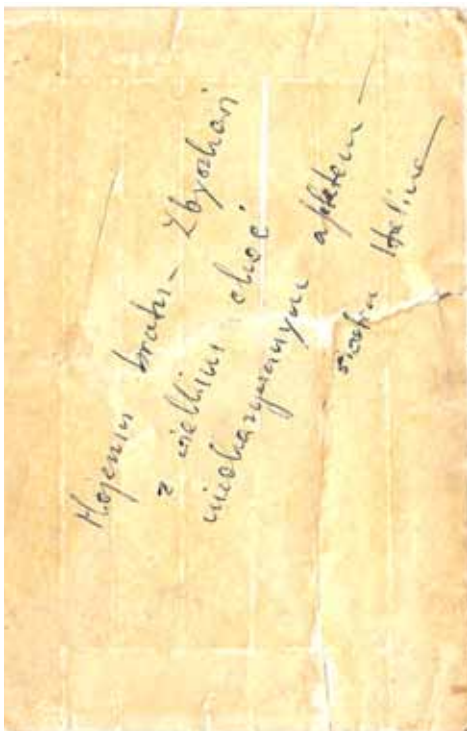
Kuzyn, który miał telefon, przyniósł wiadomość mnie i ojcu...

Portret Haliny Poświatowskiej? Sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, zgrabna, ładna, fryzura różna: przed wyjazdem do Stanów długa, potem na ogół krótka, pod koniec życia taka za uszy. Nie była blondynką, nieprawda, miała kasztanowe włosy. Oczy zaś szare, ale mówiła, że zielone.

Zawsze bardzo dbała o urodę. Gdy siedziała w łóżku, przyklejała na czoło kawałek przezroczystej taśmy i strofowała młodszą siostrę: „Nie marszcz brwi! Wiesz, że kobieta, aby być piękna, musi się nauczyć płakać i śmiać w taki sposób, by nie powstawały zmarszczki”.

Była bardzo elegancka. Kiedy wyjeżdżała do Paryża, miała uszytą całą wyprawę (według najnowszych wzorców mody). Wróciła, a krawcowa, która to wszystko uszyła, pyta, spodziewając się pochwały własnego kunsztu: „Pani Hasiu, jak się pani czuła w Paryżu?”. A Haśka bezwzględnie: „Proszę pani, jak ostatni żebak”.

Tam się chodziło w czym innym. Jej ubrania były solidne, eleganckie, a w Paryżu dziewczyny nosiły szmatki. Halina zaś była ubrana jak dama.



Zwierzęta w domu to oddzielny rozdział. Mieliśmy szaroburą kocicę o imieniu Godot, kocicę Miskę i psa Baryłkę. Dopiero później był Tim.

Halina lubiła nasz ogródek, ale trudno, mieszkając w mieście, nie lubić własnego ogrodu. Była do niego przywiązana. Myślę, że z konieczności, bo jeśli już została skazana na taki tryb życia, musiała polubić to, co miała – inaczej można zwariować. Lubiała leżeć w hamaku przywiązanym do bżów.

Częstochowy nie darzyła sympatią, to fakt; ale czy lubiła Kraków? Na pewno kochała Nowy Jork. Nie było jej tam źle, a poza tym to przecież pierwsze miasto, w którym naprawdę żyła – to również robi wrażenie.

Mówiła do mnie: „Zbik”, ja do niej: „Halina”. Nigdy nie przeszło mi przez gardło: Haśka, choć teraz czasem tak mówię. Halina, Haśka... Po prostu była.

FRAGMENTY LISTÓW HALINY POŚWIATOWSKIEJ DO BRATA

15 II [19]59

Drogi, Kochany Zbyszku!

Dziękuję Ci za wszystkie śliczne listy. Nie gniewaj się, że nie odpisuję, ale naprawdę teraz nie mam czasu, bo się muszę uczyć i czasami pracować. To jest bardzo trudne mówić ładnie po angielsku, a jeszcze czytać i pisać. Właściwie to chyba jesteśmy w tej samej klasie – w pierwszej. Posyłam Ci trochę znaczków – pewnie Ci się będą podobać bo mnie się podobały kiedy je wybierałam. Napisz mi co słyhać w Polsce i czy chcesz żebym już przyjechała. Napisz, co chciałbyś mieć z Ameryki, bo Ciocia i Wujek [Anna i Henry Fiedorowiczowie] jadą do Polski w czerwcu i odwiedzą Was i Wujek mógłby Ci zawieźć. Wujek jest bardzo dobry – wiesz – jak będziesz miał czas – to napisz do niego list że czekasz aby przyjechali że się cieszysz. Narysuj im co ładnego – zrób to dla mnie – proszę. A teraz mocno Cię całuję –

Halina

-15- II

Drogi Kochany Zbyszku! 59

Dziękuję Ci za wszystkie
sliczne listy. Nie gniewaj się,
że nie odpisuję, ale naprawdę
teraz nie mam czasu, to się
muszę uczyć i czasami pracować.
To jest bardzo trudne
mówić ładnie po angielsku, a
jeszcze czytać i pisać. Właśnie
to chyba jesteśmy w tej samej
klasie - w pierwszej. Posyłam
Ci trochę znaczków - pewnie Ci
się będą podobać to mnie się
podobały kiedy je wyliczaliśmy.
Napisz mi co słychać w Polsce
i czy chcesz żebyśmy już przyje-
chali. Napisz co chciałbyś mieć
z Ameryki, bo Licia i Włodek
jadą do Polski w czerwcu i

odniebrzą Was i Włodek mógłby
Ci zawieźć. Włodek jest bardzo
dobry - masz - jak będziesz miał
czas - to napisz do niego list -
że chcesz aby przyjechali -
i że się cieszysz. Narysuj im co
ładnego - zrób to dla mnie - proszę
A teraz moeno Ci całuje - Halina

PS: do mamy:

Włodek postarł się o 5 godzin (nie
więcej jak by pine angielski, więcej i ile
to jest - około 2 litry) kawi - on do-
jenera i jego pracownicy - czyli ci wpuści
cudny - Długo postarł się o unowocni
rachunek - i o uisindzenie - napisz
iż do uisli - i chylony uisindzenie,
bo oni straszą waga przyjeżdżają - 6 po-
długosani - ale nie wyżyły już nie -
tylko listy. Całuje uisindzenie
Halina

Jaka była na co dzień autorka niezwykle zmysłowych wierszy o miłości? Jej życie – naznaczone nieuleczalną chorobą serca – toczyło się w cieniu śmierci... Mimo to, a może tym bardziej mocno i żarliwie kochała, dbała o siebie i swój wizerunek, kreując go w pamięci spotykanych ludzi.

Była autorką zaledwie czterech tomików, które zapewniły jej trwałe miejsce w literaturze polskiej i w sercach czytelników. Podobnie jak autobiograficzna proza *Opowieść dla przyjaciela*, pisana dla Ireneusza Morawskiego, którego wspomnienia po raz pierwszy ukazują się właśnie na łamach tej książki.

Jak zapamiętali Halinę Poświatowską – poetkę-legendę, zdolną ambitną filozofkę – zafascynowani nią mężczyźni: Stanisław Grochowiak, Tadeusz Nowak, Jan Adamski? Jak wspomina ją ks. prof. Józef Tischner?

A jak Wisława Szymborska?

Jaka była w oczach mamy a zarazem swojej przyjaciółki i admiratorki twórczości? W oczach brata, który nieustannie dba o pamięć o swej niezwyklej siostrze nie tylko w ich rodzinnej Częstochowie.

Poświatowska to jedno z najciekawszych zjawisk polskiej poezji powojennej – a jej biografia pozwala lepiej poznać tę fascynującą kobietę.

Jak wszystkie biografie złożone ze wspomnień, które zbiera i opracowuje Mariola Pryzwan, również i ta jest bogato ilustrowana – zdjęciami, dokumentami niejednokrotnie publikowanymi po raz pierwszy.

W Marginesach ukazały się także przygotowane przez Mariolę Pryzwan wspomnienia o Annie German (*Tańcząca Eurydyka*), Annie Jantar (*Bursztynowa Dziewczyna*) i Zbigniewie Cybulskim (*Cześć, starzenia!*).

www.marginesy.com.pl



9 788364 700217

cena 44,90 zł

PIRSONIET MEDALNY

BOOKLIPS.PL IIIII